

Fanfara Naczelnikowi Polski

Uderzcie na alarm we dzwony,
Tyradę niechaj wykrzykną fanfary
I niech wystrzela hukiem przerażonym
Działa bojowe . . .

I niech się nocne rozjęczą koszmary
Zygmunta drżeniem . . .
Z Marjackiej wieży
Niech hejnał grzmiący uderzy —
I niechaj zadrżą napięte anteny —
I niechaj Seraf stanie sturamienny,
By zanieść niebu Polski krzyk nadludzki . . .
Odszedł nas — człowiek dziwny —
Naczelnik . . . Piłsudski . . .

Jak żył — tak umarł
Nagle — niespodzianie . . .
I tak napewno w Twierdzy Bożej stanie —
Zasalutuje po żołniersku — sztywno
I stropi duchy swą strategią dziwną . . .
Bo — jak po ziemi chodził . . . bez paszportu,
Tak i przed Bogiem — stanie do raportu,
Położy czynów swych obfity połów
I podziw wzbudzi — nawet wśród aniołów . . .

Ktoś ty — i poco —
Zbudziłeś niebo całe — późną nocą? . . .
Tyle lat kpiłeś sobie z Pani Śmierci —
A dzisiaj nagle
Zwinąłeś cicho żagle
I tu przychodzisz? . . .
Rzekną niebiescy eksperci.

I rekordy jego czynów
Wybadają od początku,
Serce jasne — jak z bursztynu,
Roziskrzone w uczuć wątku,
Wizje, myśli, animusze . . .
I rozkroją — nawet duszę —
A przez pryzmat jasnej rtęci
Zajrzą mu w najskrytsze chęci —
I policzą — co uczynił,
Czem zasłużył — w czym zawinił,
Coś odciągną — coś dodadzą —
I strychnulcem — coś wyglądzą,
Nad wynikiem się poradzą . . .
W stos ułożą życia sprzęty,
Skrzykną niebios regimenty
I postawią w rząd — na rewję,
Z okrzykami i przy śpiewie —
Pójdą jasnym niebios plantem
Z nim już może . . .
Jako swoim — komendantem . . .

Bo któż tak drugi — jak on
Z kazamat wznosił się — aż na tron? . . .
Kto tyle razy
Śmierć sprął po pysku —
I łamał tak "ukazy" . . .
I tak nocami
Na tajemnym uroczysku,
Gdy inni spali . . . rozmawiał tak z duchami?
Kto drugi — taki ryzykant, fantasta,
Patrzył i widział tak jasno, daleko? . . .
A starej zbrodni — kto tak kopnął wieko

I tak na gruzach spalonego miasta
Ujrzał — jak Polska z chaosu wyrasta? . . .

Jest chwila,
W której narody
Wstrzymują swe pochody
I słyszą — gdy nad ziemią smutek się rozpyla..
I coś — o brzasku świtu
Grzmi, jak podziemny wybuch dynamitu —
I coś tak sercem zatarga człowieczem,
Jak gdyby anioł z mieczem
Leciał nad ziemią skrzydlaty —
I śpiewał niebieskie roraty . . .

W takim momencie
Pryskają serc pieczęcie,
Pękają życ łańcuchy —
I nowe — rodzą się duchy . . .

O takim świecie
Jawią się dziwne regimenty,
I pochód wojsk — zakłęty
Przemarszem konnicy pancernej skrzydlaty
Z okropnym szumem i tętentem —
Leci w zaświaty . . .

Przeto — nie miejcie lęku —
Choć nie słyszycie szabel ostrych szczęku
I chociaż żaden wieszcz wam nie wymarzy —
Husarskiej duchów szarży . . .
Pochód skrzydlaty ponad ziemią krąży,
A przy sztandarze stoi wciąż chorąży
I trębacz — gotów zagrać do apelu,
By Króla Duchą — z grobowców Wawelu
I wojsko śpiące z wawozów granitu —
Zbudzić na nowy bój — o prawo bytu . . .

Na kartkę papieru wybladłą
Spadają mi krople przejasne —
Cóż to — czy piersi są nagle zaciasne,
Czy może — serce zaduże? . . .
Trzaska po piersiach — jak młot po marmurze
I tak się chwieje, jak wahadło . . .

Nie wolno płakać? . . .
Wszak to nie są łzy . . .
To chyba z serca — kilka kropli spadło . . .

Nie wolno płakać!
Po dniu cierpienia —
Niech naród wstanie,
Jak wieśniak z kosą na dojrzałym łanie
I, kładąc w rząd pokosy —
Niech ufa w poranne rosy,
Na których ciepłą wiosną —
Nowe kłosa wzrosną,
A duchem wielkim wodza użyźniony
Posiew rozrośnie — w pszeniczne zagony,
W bieluchne kłosów zboże . . .

Naczelnikowi — bądź łaskaw . . . O Boże! . . .

M. A. Niedzwiecki.

Chicago.